

Opis bibliograficzny: Halina Murza-Stankiewicz, *O krok od śmierci*, "Foto", 1980, nr 8, s. 227

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: powstanie warszawskie, dokument, świadek, fotoamator, Jerzy Karpiński

Tekst:

Rozmowa z Józefem Jerzym Karpińskim

- Nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego ukazała się praca Antoniego Przygońskiego pt. „Powstanie Warszawskie w sierpniu 1944 r.” (Warszawa 1980). Na 493 stronie drugiego tomu tej książki czytamy: „Tak np. tylko z batalionu «Wigry» pozostało na Starówce 7 oficerów i 150 szeregowych. Wśród owych powstańców był również Józef Jerzy Karpiński - żołnierz AK, batalionu im. W. Łukasińskiego, autor niektórych zamieszczonych w tym tomie zdjęć. Nie mogąc już zejść do kanału, ukrył w ruinach jednej z kamienic podręczną walizeczkę z negatywami kilkuset zdjęć z Powstania na Starym Mieście. Niestety, negatywy te uległy zniszczeniu. Sam zaś Karpiński był również o krok od śmierci. Znalazł się bowiem w grupie kilkudziesięciu mężczyzn, którzy mieli być rozstrzelani na ul. Elektoralnej”.

Józef Jerzy Karpiński: – Nie mogłem pozwolić na to, by filmy dostały się w ręce Niemców. Fotografowałem ludzi, twarze były rozpoznawalne. Zdawałem sobie sprawę z tego, czym to się mogło skończyć zarówno dla fotografowanych przeze mnie osób, jak i dla mnie. Wiosną 1945 r. urządziłem trzy wyprawy po te filmy. Wszystko było zamrożone, przysypane gruzem i śniegiem. A kiedy odnalazłem swoją zgubę - okazało się, że filmy są spalone. Wielka szkoda, bo to wiele bezcennych zdjęć.

- Czy fotografia wiąże się z Pańskim zawodem?

J.J.K.: – W żadnym wypadku. Fotografia jest jednym z moich „nałogów”. Traktowałem ją zawsze jako osiągnięcie nowoczesności. Tam gdzie na przykład malarz musi godzinami

pracować, szkicować, utrzymywać – fotograf w ułamku sekundy zapisuje rzeczywisty obraz. Fotografia to przede wszystkim dokument życia; życia, które nigdy nie wraca, nawet jeżeli zostaje człowiek lub obiekt. Czas i wydarzenia są bezpowrotne. Artystyczne walory zdjęcia były i są dla mnie jakby drugoplanowe, chociaż także lubię fotografię artystyczną; wiem, na czym polega istota sztuki w tej sztuce. Ale fotograficzny dokument stanowi dla mnie największą wartość. Nie zapominajmy, iż w momencie chwytania życia na gorąco nie ma czasu na dobieranie światła, modelowanie scenerii, ustawianie kadru. Na to mógł sobie pozwolić pan Bułhak; i inni współcześni artyści. Fotoreporter - nawet jak amator - nie ma czasu na artystyczne szlify. Stąd nie zawsze proces fotografowania doprowadzałem do końca. Wywoływanie, kopiowanie może sobie poczekać. Ważny jest moment, który muszę utrzymać. Myślę, że nowoczesny człowiek bez aparatu fotograficznego i sprzętu nie może nazywać siebie nowoczesnym. Moim marzeniem było utrzymywanie życia w ruchu, dźwięku i kolorze. Mam nawet kamerę „szesnastkę”, lecz w moim przypadku to dość kosztowna impreza.

- Jest Pan autorem wstrząsających zdjęć. Ich wartość jest tym większa, iż są to zdjęcia walczącego żołnierza, pochodzące z najautentyczniejszej linii walki powstańczej. Łączenie czynnego udziału w Powstaniu Warszawskim z dokumentowaniem - to nadludzki wysiłek, szalone ryzyko.

J.J.K.: Nie rozstawałem się nigdy z aparatem. Okupację uważałem za bardzo szczególny okres w życiu Polaków, nie mogłem nie utrzymać wydarzeń, których byłem świadkiem. Przed Powstaniem przebywałem na Starówce. Miałem wyjechać na kilka dni z Warszawy. Kiedy dowiedziałem się o godzinie „W” - postanowiłem odłożyć swój wyjazd. Uważałem, że moje miejsce jest w stolicy, a moim obowiązkiem przeżywanie tego, co przeżywała cała Warszawa. Zostałem. W pierwszym okresie Powstania, kiedy nie było jeszcze „Radosława”, przebywałem w rejonie ulic Zakroczymskiej, Bonifraterskiej i Konwiktorskiej. Oto mój powstańczy sprzęt; i spalona Leica, którą fotografowałem w czasie Powstania. Ukryłem ją przed Niemcami w gruzach, ale temperatura palącego się pobliskiego domu była tak wysoka, że aparat spalił się.

- I całą okupację przeżył Pan z aparatem?

J.J.K.: Przeżyłem, ale niewiele brakowało, bym nie przeżył. Fotografia wplotła się w mój życiorys. W roku 1940, zza dworcowego parkanu fotografowałem transporty więźniów

odprawiane do Oświęcimia. Przechwycono mnie. Finał nie był groźny: zrzekłem się aparatu bardzo wysokiej klasy i zostałem na wolności. Kiedy bombardowano Dworzec Główny przy Towarowej miałem przy sobie Rolleiflex. Na Srebrnej przy Miedzianej zrobiłem trochę zdjęć. W pewnym momencie zjawiał się mężczyzna w cywilu. Zapytał, czy mam pozwolenie. Powiedziałem, że mam. Nie miałem. Zacząłem bezskutecznie szukać. Ów cywil oznajmił, iż jestem aresztowany. Uderzyłem go szczęką. Wyrwałem się, zacząłem uciekać w stronę Towarowej. Niestety, zostałem schwytany i odwieziony w aleję Szucha. Miałem przy sobie kilka zdjęć 6 X 6 robionych tym aparatem, z którym mnie aresztowano. Tłumaczyłem się, że jestem tylko fotoamatorem, że mam przy sobie te zdjęcia-widoczki Warszawy, które sam robiłem i noszę dla własnej przyjemności. Nikt w to nie wierzył. Odsiedziałem na Pawiaku cztery miesiące, wyszedłem na wolność w wigilię 1941 r.

- Skąd zatem wzięły się te wszystkie Pańskie zdjęcia, które oglądamy? Jak ocalały? Jaka ich historia?

J.J.K.: To były moje prywatne filmy. Metalową puszkę, w której znajdowało się sześć filmów, wrzuciłem za wodociągową rurę w piwnicy. Ta piwnica była naszą kwaterą w czasie bombardowania. W roku 1945 zacząłem szukać owej puszeki. Znalazłem - leżała tam, gdzie ją zostawiłem. Czy widzi pani ślady jakby perełek na zdjęciach, takie srebrzyste sznureczki? To przegrzane filmy. Przy wejściu do piwnicy, w której leżały, nasypało się dużo tłącego się węgla i żużlu.

- Fotografował Pan w wyjątkowo niebezpiecznej scenerii. Zdjęcia mówią o tym.

J.J.K.: Wszystkie sytuacje były tragiczne, niebezpieczne. Tego nie da się opowiedzieć. O, proszę zobaczyć: na tym zdjęciu jest żywa barykada.

- Jak to „żywa”?

J.J.K.: - Niemcy utworzyli barykadę z Polaków-zakładników, na Bielańskiej przy Daniłowiczowskiej. Mieli trudności z obstrzałem. Proszę sobie to wyobrazić: stojąca grupa ludzi, między nimi dwudziesto- centymetrowe odstępki. Na dole, u ich nóg karabin maszynowy. I trzeba było z odległości 250 lub 300 m trafić w Niemca nie trafiając w Polaka. Byłem tego

świadkiem. Przy mnie celował wyborowy strzelec. Widziałem jego napięcie, twarz i bezruch tej twarzy, Sam należałem do dobrych strzelców. Miałem odczucie tego, co się działo. I widziałem ten ułamek sekundy, gdy z tamtej strony barykady Niemiec chwycił się za ucho, padł, wycofał się do bramy. Za nim drugi. Zlikwidowali barykadę. Ale za chwilę wysłali w naszą stronę zakładnika z ładunkiem zapalnym. Zakładnik dał susa, Radość ogromna. Niemcy wysłali drugiego zakładnika, który padł w połowie drogi. To są zdjęcia robione wprost z akcji, Żadnej aranżacji. Nie myślałem o tym.

- Czy, będąc tak nietypowym fotoamatorem, był Pan związany z ruchem fotograficznym?

J.J.K.: W roku 1945 na Stawkach, w gmachu dawnej szkoły fotograficznej, zebrał się „stary świat fotografii”: Bułhak, Dorys, obaj Dederkowie, Sempoliński. Tam odtworzono dokument powołania po wojnie Polskiego Towarzystwa Fotograficznego. W tym gronie byłem także.

- A dziś fotoamatorzy mają także ogromne pole do popisu. Mogą na swój własny użytek tworzyć znakomite fotoreportaże, jako dokument dla swych dzieci, wnuków, znajomych.

J.J.K.: Tak. Mnie przypadł w udziale dokument czasów tragicznych. Każdy wykorzystuje umiejętność fotografowania na swój sposób: dla jednych jest ona sprawdzianem artystycznych ambicji, dla drugih - dokumentem życia.